

Piotr Ikonowicz

26 listopada 2014

Patriotyzm ekonomiczny

Pomysł, że Polska jest źle zarządzana, bo obcy nam mieszkają jest wygodny, ale kłamliwy. W Polsce to Polacy Polakom urządzili piekło na ziemi, bo zamiast współpracować rzucili się ochoczo do morderczego wyścigu szczurów. Owszem, międzynarodowe korporacje na tym korzystają, ale to polskie samorządy oddają supermarketom ziemię, na której powstają blaszane, nieestetyczne hale, w których bułka kosztuje mniej niż mąka, z której została wytworzona. Bo nie ma takiej polskiej partii, która by obroniła rodzimy handel przed nieuczciwą konkurencją, zwolnioną przez polski rząd i polski Parlament z płacenia podatków. To nie Hindusi ani Rosjanie oddali w ręce zagranicznego kapitału wszystkie te dziedziny gdzie odbywa się przyspieszona akumulacja kapitału: banki, ubezpieczenia, fundusze emerytalne, handel wielkopowierzchniowy. To polskie, demokratycznie wybrane rządy otworzyły nasz rynek na bezcłowy import drogich leków międzynarodowych koncernów farmaceutycznych, utrzymując wysokie cło na komponenty dla rodzimych zakładów Polfa, które padały jeden po drugim. To wreszcie nasi w Sejmie i w rządzie pozwalają zagranicznym koncernom, które zarabiają na naszym rynku kokosy transferować zyski zagranicę, co sprawia, że brakuje kapitału na rozwój rodzimej nauki, technologii, edukacji.

Dlaczego się tak zachowujemy? Bo ludzie, którzy podejmują te decyzje robią to we własnym wąsko pojętym, egoistycznym interesie. A przecież panująca neoliberalna doktryna to właśnie zaleca. Wyniosła wręcz egoizm na sztandary i ołtarze. Nie ma czegoś takiego jak dobro publiczne, bo wspólne to przecież według liberałów niczyje. Ci nieliczni dorobieni biznesmeni, którzy mają jakiś kapitał zdobyli go na wpuszczaniu do kraju tzw. inwestorów, którzy biorą rynek, nie dając nic w zamian. Dają jednak tym, którzy uchylają bramę. Tak jak się daje napiwek odźwiernemu. Dla przykładu jeden fakt. Państwowe France Telecom przejął państwową Telekomunikację Polska, która miała się okazać jedyną dochodową częścią tego koncernu. Pośredniczył Jan Kulczyk, najbogatszy Polak, który w wyniku pośredniczenia w tej międzyrządowej operacji stał się znaczącym udziałowcem. Po czym zatrudnił w charakterze doradcy byłego prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego. Jeżeli to wszystko jest zgodne z prawem, to natychmiast trzeba będzie to prawo zmienić. Inaczej zostaniemy goli i bosci.

W Europie, tej zjednoczonej, nowoczesnej i kosmopolitycznej karierę robi nowe zjawisko – „patriotyzm ekonomiczny”. To on kazał Włochom przenieść zakłady Fiata, najwydajniejsze i najbardziej dochodowe z Tychów z powrotem do Italii. A francuskiemu rządowi interweniować przeciwko wrogiemu przejęciu kluczowych dla gospodarki firm w rodzaju Gaz de France.

Tymczasem Lech Wałęsa, ten legendarny przywódca sierpniowych strajków zachęcał zagranicznych inwestorów do wejścia do Polski obiecując zapłacenia polskim pracownikom jak najmniej. Obecny prezydent nie może się nachwalić „dzielności” Polaków gotowych ciężko i wydajnie pracować za głodowe pensje. W kraju gdzie czeka chłonny, w żaden sposób niechroniony rynek zbytu i zdyscyplinowana tania siła robocza, musi prędzej czy później pojawić się kapitał, a potem nędza. Bo nie wystarczy produkcja, wzrost dochodu, jeżeli ludzie nie mają za co kupować, zaspokajając swych podstawowych potrzeb życiowych, mieszkaniowych, edukacyjnych, zdrowotnych czy kulturalnych.

Patriotycznym obowiązkiem ministra pracy i prezydenta jest troszczyć się by w naszym kraju ludzi było stać na urlopy wypoczynkowe, z których jednak trzy czwarte społeczeństwa nie korzysta, bo nie może. Dbający o dobro publiczne minister finansów musi starać się o to, by kapitał wypracowany w kraju był w tym kraju inwestowany w rozwój, tworzenie miejsc pracy, a nie transferowany zagranicę.

Wydając coraz mniej na naukę, kulturę, edukację, nie gonimy państw rozwiniętych tylko się od nich oddalamy. Istnieje nowa wersja dowcipu o wkręcaniu żarówki, która ilustruje poziom neoliberalnego skretynienia naszych elit: „ilu Polaków trzeba do wkręcenia żarówki? Żadnego. Rynek to zrobi”. No i nie zrobił. Nie da się pozostawić tworzenia miejsc pracy firmom prywatnym, bo one w 96% zatrudniają do 9 pracowników, marnie płacą, nie kooperują ze sobą, nie inwestują, nie eksportują i nie są innowacyjne. Bez aktywnej roli państwa w gospodarce nigdzie żaden rozwój się na świecie nie dokonał. Zaciskanie pasa nic tu nie da, bo pieniądze zaoszczędzone na płacach i podatkach i tak trafiają na prywatne konta gdzie są gromadzone, inwestowane w bezpieczne obligacje, a nie w rozwój ekonomiczny kraju. Problemu nie rozwiązuje również giełda, która podnosi poziom ryzyka, nie dając spodziewanych funduszy na rozwój. Nie mówiąc już o tym, że nasz tzw. rynek kapitałowy jest tak płytki, że jest co najwyżej źródłem spekulacyjnych dochodów kilku większych graczy, a nie motorem postępu i rozwoju. Najlepszy dowód, że nikt w Polsce nie podejmuje decyzji inwestycyjnych kierując się indeksami giełdowymi. Są kraje, które skutecznie wydobywają się z zacofania, podejmując odważne, suwerenne decyzje gospodarcze. To wybijanie się na taką suwerenność bywa kosztowne i karane przez międzynarodowe instytucje finansowe, które stoją na straży interesów najsilniejszych graczy na globalnym rynku. Jednym się udaje, innym nie. Ale nikt nigdy nie dokonał skoku gospodarczego słuchając grzecznie recept Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego czy Światowej Organizacji Handlu. Żeby takiego skoku dokonać trzeba rządu, który będzie emanacją interesów większości polskiego społeczeństwa, która na dotychczasowym modelu rozwoju zależnego i peryferyjnego traci. I tylko taki rząd będzie dość silny. Silny poparciem swych obywateli. Jak w Islandii.

Piotr Ikonowicz